

MŁODY WIGRYF



W.F.

T Y G O D N I K
R E D A G U J E K O M I T E T

P.W.

Rok IV.

Niedziela, dnia 2 września 1934.

Nr. 35. (181)




C
H
A
L
L
E
N
G
E

1
9
3
4



W dn. 28 a. m. rozpoczęły się w Warszawie wielkie międzynarodowe zawody lotnicze, t. zw. Challenge. W zawodach tych bierze udział Czechosłow., Niemcy, Włosi i Polska, która stawia swoich najlepszych lotników w liczbie 11-tu.



Polscy uczestnicy Challenge'u: u góry po lewej — Grzeszczyk. Płonczyński. U dołu — Skrzypiński i Floryanowicz. U góry po prawej — Buczyński i Giedgowd. U dołu Balcer i Bajan. U dołu: Włodarkiewicz, Dudziński i Karpiński. 

SPEŁNIONE MARZENIA

Na własnych żaglówkach ujarzmiamy morza

Pytanie gen. Zaruskiego sprzed przeszło dwudziestu lat: „Dlaczego nie my?” — stało się bezprzedmiotowe.

— I my też, my też! — możemy teraz już odpowiedzieć. I my już mamy dostęp do morza, własny port, własną marynarkę wojenną i handlową. A po uporaniu się z najpilniejszymi potrzebami, związanymi z morzem, przyszła również kolej na morski sport żeglarski. Żaglówki morskie i jachty pod polską banderą wypływają na morze, pod technieniem silnych wiatrów prują skłębioną roztozcz wód i zawijają do obcych portów, dając wszystkim znać o Polsce i polskiej tężyźnie.

O uroku sportu żeglarskiego szeroko się rozwodzić, to rzecz conajmniej zbędna. Niema chyba młodzieńca, któryby nie marzył o tem, aby chociaż raz uczuć pod swemi stopami chwiejny pokład łodzi żaglowej. Jakże daleko jednak do spełnienia tych marzeń, sądzi niejeden z tych młodzieńców, i zgóry rezygnuje z możliwości wydostania się na morze na polskim jachcie.

Tymczasem sprawa ta bynajmniej nie przedstawia się tak beznadziejnie. Wprawdzie sport żeglarski w normalnych warunkach nie byłby dostępny dla każdego, gdyby nie akcja i inicjatywa różnych organizacyj, a przede wszystkim ośrodków p. w. i w. f. Mają już własne ośrodki morskie i żaglówki harcerze, Związek Strzelecki, różne kluby sportowe. Jeśli więc ktoś odczuwa silną chęć i potrzebę zakosztowania żeglarstwa morskiego, zawsze znajdzie do tego drogę za pośrednictwem jednej ze wspomnianych organizacyj.

Z biegiem czasu parę naszych żaglówek morskich tak dalece się powiększy, że sport żeglarski stanie się dostępny dla każdego.

Doniedawna żeglarze nasi jaśkoś milczeli o swoich wycieczkach i włóczęgach morskich. Rzadko się czytało, i to tylko w krótkich notatkach, że jacht taki a taki wyruszył w krótszą czy dłuższą wycieczkę morską do jednego z portów bałtyckich. Ostatnio dopiero spotykać się zaczynamy z liczniejszymi opisami wycieczek morskich pod żaglem. W „Dniu Pomorskim” czytamy o tem, jak jacht żaglowy „Mohort” z Oficerskiego Yacht Klubu R. P. zawitał do litewskiego portu w Kłajpedzie oraz do Libawy. W tem samym piśmie w kilka dni później znajdujemy barwny opis wyprawy ośmiu harcerzy yachtem „Korsarz” Polskiego Klubu Morskiego w Gdańsku, którzy w swej włóczędze morskiej wśród licznych przygód zwiedzili olbrzymi szmat Bałtyku aż do Kopenhagi.

Wspaniałe i niecodzienne muszą być uczucia żeglarza, kiedy znajduje się samotny na nocnym morzu, kiedy wszystko przepada, a zostaje tylko ciemność i pustka i fale, łamiące się pod rufą, wiatr, świszczący w takelunku, wielkie płachty żagli, rozpięte nad głową i łódź, ciężko na fali pracująca. Wówczas każdy żeglarz odczuwa znacznie silniej, że żyje, a walka z żywiołem harcuje jego wolę na stal.

Cóż nas bowiem ciągnie i ściąga na morza, na kruchy, wąty pokład łodzi żaglowej?

Chęć walki, chęć zmierzenia się z nieokiełznanym żywiołem.

Jest jeszcze jeden czynnik, niezmiernie ważny dla kształtowania się duszy człowieka. Tym czynnikiem jest niebezpieczeństwo, bezpośrednio życiu grożące.

Wstrząśnienia, jakimi człowiek wobec niebezpieczeństwa prawdziwego, a chociażby urojonego, podlega, ogromny wysiłek woli wyciska wyraźne piętno na całym jego ustroju duchowym. Jedno mgnienie może go więcej nauczyć niż lata żmudnych dociekań książkowych. Sprawy ludzkie znajdują właściwą ocenę. A wola stalowy hart otrzymuje — rzadko kiedy w gruz się rozkruszy.

Niebezpieczeństwo, grożące życiu, budzi instynktowny opór, powoduje walkę. Istotą żeglarstwa jest walka. Walka z przeciwnościami i niebezpieczeństwami morza.

Wszyscy na morzu pokonywamy trudy, niewygody i niebezpieczeństwa, często staczymy walkę na śmierć i życie. Lecz z walki tej wychodzimy już lepsi i mocniejsi niż byliśmy, a społeczeństwo otrzymuje kroplę krwi zdrowej, utlenionej powietrzem morskiem.

Błogosławione niech będą morza, albowiem one są źródłem siły.

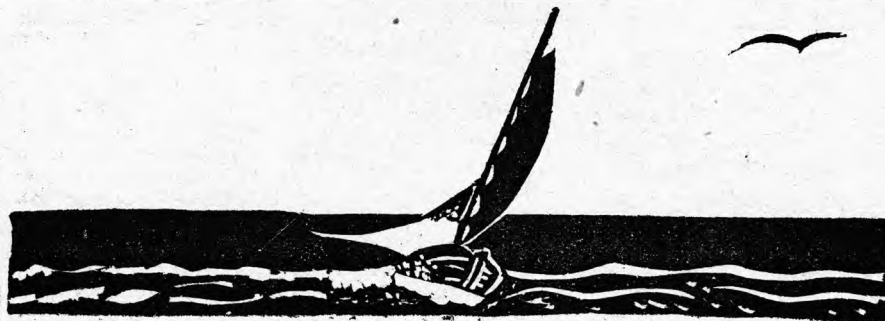
W. Korab

DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA:

Dział ogólny: Doceniamy własne siły. Przebojem przez życie. **Sprawy morskie:** Na własnych żaglówkach ujarzmiamy morza. **Dział PW. i WF.:** Igrzyska sportowe. Lotnictwo w Zw. Strzeleckim. Rowerem po Pomorzu. **Dział Urzędowy Okr. Urz. WF. i PW. Nr. VIII.** 1. Odprawa oficerów p. w. i Z. S. 2. Rocznik sportowy — ukazanie w druku. 3. Zw. Weteranów Powstań Narodowych R. P. 1914/19. 4. Komendanci jedn. krakusów — ofic. rez. — noszenie mundurów. 5. Udział młodzieży szkolnej w organizacji „Sokoła”. 6. Kurs P. W. Leśników w Toruniu. 7. Kurs przewodników lekkoatletyki. **Działy stałe:** U nas i zagranicą. W powietrzu, na ziemi i na wodzie. Twórzmy potęgę lotniczą! Wszyscy w szeregach organizacji P. W. Własnymi siłami przy rodzinnym stole. Odpowiedzi Redakcji. Świat na różowo. Ogłoszenia.

DZIŚ BEZPŁATNY DODATEK

„MŁODY GRYF SZKOLNY”



W CIENIU ZWYCIĘSKICH SKRZYDEŁ

Doceniajmy własne siły

Czeka nas szereg emocjonujących dni, — dni, pełnych niecierpliwego oczekiwania na moment, w którym rozstrzygnie się wielki międzynarodowy turniej lotniczy i z ust sędziów padnie nazwisko zwycięzcy. Wolno będzie włókić się czas poprzez szereg ciężkich prób technicznych. Zbyt wolny będzie nam się wydawał lot okrężny, podczas którego lotnikom naszym towarzyszyć będziemy z drżeniem serc. I wreszcie staniemy do ostatniej próby maksymalnej szybkości, która zadecyduje o ostatecznym zwycięstwie.

Emocja ta, tem gorsza, iż rozpięta na długi szereg dni, czeka cały kraj, gdyż nietylko nieliczna garstka znawców i fachowców lotniczych śledzić będzie turniej, lecz całe społeczeństwo niczem innym się nie interesuje, tylko — *Challenge'm*.

Że tak jest dzisiaj, to zasługa głównie dwóch ludzi, śp. Wigury i Żwirki. Rozpatrując to natężenie zainteresowania i zapалу challenge'owego, mimowoli cofa się myśl o dwa lata wstecz, do września 1932 r.

Wówczas to można było zaobserwować ciekawe zjawisko, jak na przestrzeni kilku dni dokonał się olbrzymi przewrót w społeczeństwie, jak zupełna obojętność zamieniła się w najżarliwszy entuzjazm i zapal.

Pamiętam te chwalebne dni bardzo dobrze, zwłaszcza że ostatnie etapy ówczesnego Challenge'u śledziłem z Krakowa, dokąd mnie zanosły wywczasny wakacyjne. Muszę tutaj przyznać się z biciem w piersi, że niczem nie różniłem się od szarego tłumu, że razem z nim dzieliłem obojętność całkowitą wobec Challenge'u. Przyczynił się do tego wprawdzie w dużej mierze fakt, że na ten czas przypadł mój urlop. A wiadomo, że podczas urlopu należy odpocząć od normalnych zajęć, czyli że dziennikarz gazet unikać winien jak ognia. Tak też działo się wówczas. Od gazet stroniłem serdecznie, rozkoszując się wywczasami, które spędzałem na bezdrożach tatrzańskich.

Kiedy z Tatr na kilka dni wpadłem do Krakowa, Challenge dobiegał końca. Wciąż jeszcze

przyznać muszę, djabło mało on mnie obchodził. Wreszcie przyjaciele zwrócili mi uwagę na to, co się święci w powietrzu. Ja, niepoprawny, w dalszym ciągu kiwałem głową, nie mogąc wybyć się niedowierzeń. Ja, który zwykłem patrzeć na wszystko na różowo, wówczas z dziwną nieufnością odnosiłem się do całego Challenge'u i do zaszczytnej roli uczestniczących w nim lotników polskich. — Dałby Bóg, by zwyciężyli! — wzdychałem, lecz wciąż jeszcze nie dopuszczałem myśli o możliwości zwycięstwa, może dlatego, by uniknąć tem gorszego rozczarowania.

Wreszcie nadszedł radosny dzień, kiedy zwycięstwo stało się niezaprzeczalnym faktem. Nic już nie mogło go odmienić. Radowałem się z całą Polską. Kiedy w małej kawiarence zasiadaliśmy do śniadania, wydzieraliśmy sobie gazety z rąk. Czytaliśmy wszystko, cokolwiek napisano o turnieju. Po raz niewiadomo który wchłanialiśmy znane już z innych opisów szczegóły ostatnich zmagani, w których nasi lotnicy ostatecznie odnieśli zwycięstwo. Aż do zachłyśnięcia się upajaliśmy się temi sprawozdaniami, które nam brzmiały jak jakieś hymny najwspanialsze.

Później często się zastanawiałem nad swoją początkową obojętnością i nieufnością w możliwość zwycięstwa polskich skrzydeł. Znajdowałem wiele przyczyn, które jednak w żadnym stopniu nie usprawiedliwiają takiego braku zaufania do własnego lotnictwa, jakie wówczas wykazałem. Przez długi czas myślałem, że tylko ja okazałem wówczas taką karygodną obojętność. Później jednak przekonałem się, że nie byłem zjawiskiem odosobnionem. Razem ze mną większa część społeczeństwa początkowo w ogóle nie interesowała się Challenge'em, a zaciekawienie, podobnie jak u mnie, zrodziło się prawie przez noc, by następnie zapłonąć ogniem wspaniałego entuzjazmu.

Również, jak już wspomniałem, chęć uniknięcia bolesnego rozczarowania mogła przyczynić się do tego, że większa część społeczeństwa do ostatniej chwili

wzbraniała się uwierzyć w możliwość zwycięstwa.

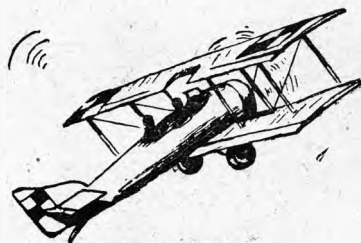
To wszystko jednak bynajmniej nie usprawiedliwia ówczesnego naszego braku wiary we własne siły. Nawet pominiawszy fakty takie, jak niezwykle silna konkurencja takich potęg lotniczych, jak Niemcy i Włochy, nie powinny być nas wstrzymać od tego, by inaczej doceniać siebie. Dopiero wspaniałe wyczyny nieodżałowanej pamięci bohaterów Challenge'u sprzed dwóch lat był potrzebny, aby wytknąć nam wszystkim, że byliśmy ludźmi małej wiary. Uderzmy się więc jeszcze raz w piersi, a w przyszłości zmienmy nasze nastawienie i nasz stosunek do tak licznych, a ważnych spraw polskich, w których wykazujemy może zbyt mało zapалу.

Pod koniec nie mogę nie wspomnieć ani słówkiem smutnego epilogu wspaniałego zwycięstwa.

Zbliżał się koniec mojego urlopu, i na kilka dni jeszcze wyjechałem w Tatry. Była właśnie niedziela, ostatni mój dzień w górach. Wyszedłem na samotny spacer i ległem gdzieś w kosówce pod szczytem Świnnicy. Było jeszcze słonecznie, lecz silna wichura jakgdyby gasiła ciepło promieni słonecznych. Wiatr zmagal się z każdą chwilą, a daleko na zachodzie kłębił czarna cielska chmur. Nie wiedziałem wówczas, że ta wichura miała się stać katastrofalną dla naszych lotników. Wieczorem tego samego dnia na dworcu zakopiańskim wszyscy już wiedzieli o katastrofie.

A w kilka dni później, cały, dosłownie cały Kraków przedfilował na dworcu przed dwiema trumnami, w których spoczęły chluby polskiego lotnictwa, które nam, ludziom małej wiary, pokazały, jak waleczyć i — zwyciężać należy.

J. Osiecki.



IGRZYSKA SPORTOWE

(Fragment powieści)

Wacek i Władek szli na stadion, ale nie mieli wcale zamiaru brać czynnego udziału w Święcie Sportowem. Nie trenowali regularnie i systematycznie. — Wciąż napotykali na jakieś nieprzewidywane przeszkody.

No i rzecz ważna — lenistwo.

Sport wymaga dużego nakładu sił, a dawał im stosunkowo mało szlachetnych wzruszeń. Rekordomanja nie miała już dla nich posmaczku sensacji i uroku. Wrażenie jest tylko wtedy, kiedy się patrzy na zdobywane rekordy.

Wacek i Władek przybyli na stadion, przepelniony tłumem młodzieży i starszych.

Zawody już się rozpoczęły.

Widzom trudno było się zorientować w sytuacji i stanie zawodów, gdyż jednocześnie odbywał się mecz w siatkówkę, setka dla starszych, skoki wzwyż o tyczce i bez tyczki, skoki wdal dla pań i rzuty wszelkiego rodzaju: oszczepem, dyskiem i kulą.

Na olbrzymim stadionie dosyć było miejsca, ażeby w ten sposób rozkładać zajęcia. Zyskiwało się dużo na czasie. Tracili tylko widzowie. Zresztą — pal ich licho! Wstęp na stadion jest bezpłatny, więc nie mogą mieć żadnych pretensyj. Młode, smukłe ciała w powiewnych lekkich strojach gimnastycznych, młode smukłe ciała — harujące na boisku w blaskach pełnego wiosennego słońca — nie poto przybyły, żeby syciły oczy widzów. Tu chodzi o zdrowie, o hart.

A zresztą?

Młodzi tak chętnie prezentują swoją młodość i siłę. Podświa-

domy instynkt imponowania otoczeniu, wyładowujący się w najlepszej formie — w sporcie.

Wacek i Władek wchodzą na trybunę. Trzeba zgóry spojrzeć na plac sportowy, ażeby choć jako tako zorientować się w sytuacji.

— Koledzy, za wstęp na trybunę trzeba płacić. — Dwie harcerki stały przed nimi. Jedna trzymała w ręku gruby plik biletów, a druga — pudełko z brzęczącymi groszakami.

Władek nie miał ani grosza, a Wacek trochę mniej od niego. Klęli harcerki, które ich tak niechętnie kompromitowały.

— Ale też z koleżanek lichwiarki, słowo daję — mruknał Wacek.

— O, przepraszam, dlaczego? — wołały jedna przez drugą, udając oburzone — my ściągamy tylko prawnie należytość.

— Tak, ale koleżanki chciałyby pięć razy ściągać tę należytość. A to jest niedozwolone.

— Ty stanowczo za dużo mówisz, a mało w tem treści — wtrącił się Władek. — Ja koleżankom w trzech słowach wytłumaczę, o co chodzi. Proszę tylko uważać. Otóż tak.

— Ach dajże spokój. Powiedziałeś już dwadzieścia słów i nie z nich niewiadamo. Ja referuję tę sprawę daleko jaśniej i dokładniej. A więc, jesteśmy na tej trybunie od trzech godzin — lgał na poczekaniu Wacek — dyżur wtedy pełniły i ściągają forszę dwie inne harcerki. Później nas wywołano, poszliśmy do szatni, rozebraliśmy się...

— Nie mów o tem koleżankom.

— Proszę ciebie, uspokój się. Biegaliśmy setkę i sztafetę. Teraz wracamy.

— A bilety mamy tam, na górze, w płaszczach. Może koleżanki zechcą się z nami po-fatygować na górę?

— Nie, absolutnie nie potrzeba. Wszystko w porządku.

Uśmiechy porozumienia z obydwu stron.

— Kolega jest seminarzystą — zwróciła się skarbniczka do Wacka — prawda? Niech mi kolega powie, co to za fenomen ten wasz skoczek?

— Wcale nie żaden fenomen — zaprzeczył z miejsca Władek — taka sobie tłusta, czerwona bryła mięsa, będąca chwilowo w formie. Przyszłości sportowej ten osobnik nie ma żadnej.

— Koleżanko, proszę mu wybaczyć, bo on mówi z wybitnem złem nastawieniem. Ja twierdzę stanowczo, że to fenomen. Jeżeli tak nadal będzie się rozwijał, jak dotąd, to wkrótce możemy go wysłać na Olimpiadę. O, proszę popatrzeć, jak on stylowo skacze.

Oczy całej trybuny zwróciły się na Zatora, który startował do skoku. Z miejsca ruszył powoli. Przeskakiwał z nogi na nogę, przechylając się to w prawą to w lewą stronę, jak kogut w zalotach. Nagle zmienił tempo biegu, odbił się silnie, wyleciał w powietrze, nad poprzeczką wykonał błyskawicznie nogami ruch nożycowy — i stanął po drugiej stronie, uśmiechnięty, zadowolony, z jowialnym uśmieszkiem na ustach, ociężały, powolny grubasek. Jego tłusciuchna gęba świeciła rumieńcami i kontrastową białą dwóch rzędów zdrowych zębów, błyszczących z za rozchylonych w uśmiechu warg.

Trybuna darzyła młodego sportowca huczniemi oklaskami. Zapaleni entuzjaści poprostu ry-czeli.

— Brawo, Zator, brawo!

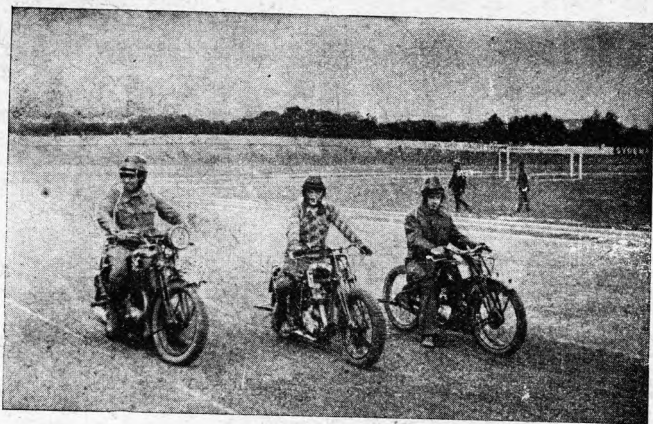
Obok Wacka siedzi starszy pan, cały już siwiuteńki. Śmieje się cichym, wewnętrznym śmiechem starca i półgłosem wyraża swoje uznanie.

— He... he... to ci chłopas. He... he... to ci hobas...

Wszyscy milkną, bo odzywa się megafon, a ściśle się wyrażając mówił Gleb, stary gimnazjalny reporter i korespondent wszystkich pism sportowych na terenie Rzeczypospolitej.

— Hallo... hallo... niebawo sukces w skoku wzwyż osiągnął kol. Zator, uczeń seminarjum nauczycielskiego, osiągając wynik wprost rewelacyjny: 1 metr 69 cm. Kol. Zator przewyższył w skoku o trzy centymetry swój wzrost.

Znów oklaski i oklaski.



Członkowie Z. S. Oddz. motocyklowego na starcie. W środku bohater wyścigów ob. Sypniewski.

Do art.: Zawody motocyklowe, str. 13)

— Hallo... hallo... Prosimy o chwilę uwagi i o spokój. Za chwilę odbędzie się bieg sztafet. Udział biorą: Gimnazjum męskie Toruń, Seminarjum męskie Toruń, Strzelec Oddział II i S.M.P. z parafji św. Jana. W drużynie seminarjalnej i gimnazjalnej brak po jednym zawodniku. O ile ci dwaj panowie spóźnialscy nie zgłoszą się w ciągu dziesięciu minut, obydwie drużyny będą zdyskwalifikowane.

Tumult się zrobił na trybunie i na boisku. Chłopaki z gamai i semci poderwali się ze swych miejsc.

— Co to, do choroby, za bałagan — odezwały się głosy oburzenia.

Wacek na chwileczkę zapatrzył się w błękit nieba i zmarszczył czoło, jak starą chusteczkę do wycierania nosa. Potem wrócił z nieba, rozejrzał się bacznie po otoczeniu i wyleciał z trybuny, jak z procy. Biegł pędem na oślep, naprzelaj przez boisko do szatni. Nie zważał na to, że oszczep mógłby go przebić, kula zmiażdżyć, dysk — roztrząsać mu głowę. Biegł i biegł.

Władek patrzył zdumiony na kolegę.

— Aha, ptaszku, to ty chcesz, żeby wasza buda była znów górą. Niedoczekanie twoje. Ja ci dam zbierać laury!

Po chwili zdumionym oczom trybuny i całej publiki ukazał się drugi biegnący naprzelaj warjat.

Po dziesięciu minutach megafon ryczy:

— Hallo... hallo... Komunikujemy, że skład sztafet ustalony. Za chwilę rozpocznie się bieg.

Wackowi i Władowi przypadł odcinek najbardziej imponujący, ostatnia setka do mety. Obydwaj stoją na bieżni. Drżą wewnętrznie. Fala chłodnego wiatru przepłynęła przez stadjon.

Suchy donośny wystrzał z rewolweru.

Już tamci startują. Biegną.

Oddają pałeczki następcom.

Biegną.

Wacek aż piszczy z wewnętrznej emocji.

Obydwaj oglądają się w tył. Kto prędzej przyniesie pałeczkę, gamajak czy seminarzysta?

Wacek rozpędza się. Ktoś mu dał pałeczkę.

Napród!!!

Wacek wyteża swe wszystkie siły.

Tysięczne tłumy patrzą weń. Ale Wacek tylko widzi skrawek bieżni i mającą niewyraźnie w oddali taśmę mety.

Cała „semcia” ryczy jak jeden mąż: — Wa-cek, Wa-cek. — Ale Wacek słyszy tylko bicie rozszalonego serca.

Taśma zbliża się z piorunującą szybkością.

Władek biegnie trzy kroki za Wackiem. Później dostał pałeczkę i nie może się teraz z nim zrównać. Wacek ma takie długie nogi.

Ryki semci przerywa hurmem gamaja:

— Władek! gazu, gazu, gazu!

Władek ma wydélikaconysłuch. Słyszy wszystko doskonale. Jakiś parzygnat z trybuny, wygodnie zapewne rozwalony na ławeczce, nazywa Władka ślimakiem.

Władka ogarnia pasja — taka wściekła, szewska. Musi dogonić Wacka, choćby za metą miał paść trupem!

Wacek — mimo że nie nie słyszy, nie nie widzi — podświadomie wyczuwa bliskość przeciwnika. Pragnie zwiększyć tempo.

Nie może.

Przeciwnik coraz bliżej. Krok. Pół kroku. Ówierć.

Równają się.

Obydwie budy szaleją,

Obydwaj zwiększają tempo.

Hop!

Jednocześnie doskoczyli do taśmy.

Na stadjonie nagła cisza.

O kilka kroków za metą Wacek i Władek przystają. Otaczają ich koledzy.

— Wacek?

— Co, stary?

— Alenasponiosło.

— Tak, to było wybitnie niepoważne.

— Ale wiecie, koledzy, to niebywałe. Razem dopadliście do taśmy.

Wacek wpada na cudowny wybieg.

— Myśmy zgóry uplanowali sobie, że do mety dochodzimy jednocześnie.

Władek jest tak osłabiony biegiem, że nie ma sił zaprzeczyć.

Wacek — zadowolony ze swego powiedzenia. Ślicznie się usprawiedliwił z porażki. Bo taki wynik jest rzeczywiście dla niego porażką.

Wersja ta dociera do megafonu. Głęboko się cynicznie, wkłada buzię do tuby i ryczy:

— Hallo... hallo... Komunikat dodatkowy do biegu sztafet. Z kół zbliżonych do kol. Wacka i kol. Władka dowiadujemy się, że jednoczesne dojście do mety było zgóry uplanowane. Dwaj serdeczni przyjaciele, nie chcąc urażać własnych uczuć i wzajemnego stosunku do siebie, zrezygnowali z ambicji sportowych.

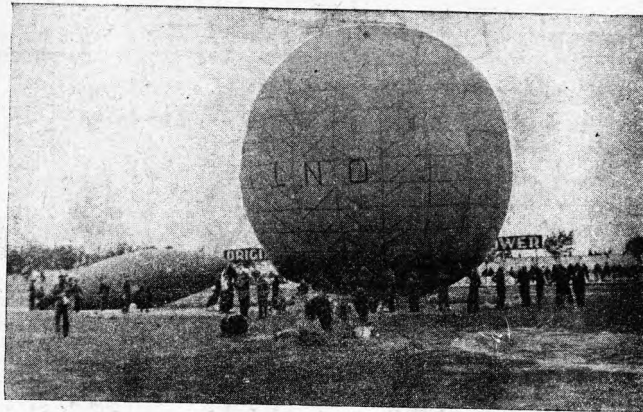
Na trybunie wśród rozhułanej młodzieży powstał niebywały krzyk, hałas, rwetes. Seminarzyści przeklinali Wacka, gimnazjaści Władka. Był to rzeczywiście wypadek jedyny w swoim rodzaju, wręcz rewelacyjny. Zgóry też usprawiedliwiamy wszelkie wyzwiska pod adresem Wacka i Władka.

Był nawet jeden taki, który z głębokim żdziwieniem obwieścił światu:

— Ale kulfony!...

Jan Dębek

Chcesz mieć głos —
zdobądź POS.!



Balon wojskowy przed startem
na zawodach motocyklowych w dniu 19-go b. m.

(Do art.: Zawody motocyklowe, str. 13)

STAWIER

Lotnictwo w Związku Strzeleckim

Poprzez mistyczne wzloty pierwszego pilota Ikara i wytrwałą pracę Leonarda de Vinci, kroczył ociężałe, lecz uparcie naprzód rozwój lotnictwa. Początkowo entuzjaści klecili sobie wiotkie skrzydła, na których skakali z dachów i pagórków. Próby te kończyły się zasadniczo skrzyśnięciem karku. Dzisiaj lotnictwo, po przejściu wielu faz rozwojowych, stoi na wysokim poziomie.

Polska, nie korzystając z żadnych wzorów obcych, wychowała w swej młodzieży własnych konstruktorów, których aparaty są przedmiotem zainteresowania całego świata. Zwłaszcza aparaty bezsilnikowe polskiej konstrukcji są szczytem techniki szybowniczej i zaspakajają całkowicie potrzeby naszego młodego szybownictwa.

Wobec doświadczenia zarówno w dziedzinie budowy szybowców, jak i sztuki latania bez silnika, losy rozwoju tej szlachetnej gałęzi sportu zależą jedynie od funduszy i racjonalnej organizacji, po której nauczy się spodziewać skoordynowania wszystkich wysiłków, aby okryć skrzydła polskie trwałą glorią.

Nad rozwojem polskiego szybownictwa pracował dotąd — przyznać trzeba — bardzo intensywnie i wydajnie Aeroklub R. P. Niestety, wobec ogromu młodzieży, garnącej się z zapałem do lotnictwa, zasięg Aeroklubu stał się niewystarczający. Związek Strzelecki, czuły na wszelkie odgłosy potrzeb narodowych, podchwycił myśl szkolenia swoich młodych i w lotnictwie rozmilowanych członków na dzielnych rycerzy szlaków podniebnych.

W okręgu pomorskim początek dała Bydgoszcz, gdzie dzielny hydroplanista Broniec dokłada usilnych starań, by oddział lotniczy Z. S. wydał ze siebie doborowych pilotów. Dwa aparaty motorowe Henriot i Moran, zbudowane wysiłkiem zbiorowym całego oddziału Związku Strzeleckiego przy szkole lotniczej w Bydgoszczy, to naprawdę chlubi-

ny początek lotnictwa strzeleckiego na Pomorzu. Życiowa konieczność zmusza nas jednakże do pozostawienia tych wspaniałych samolotów do użytku wyłącznie bydgoskich strzelców-pilotów. Musimy przystąpić do racjonalnego, a przytem taniego szkolenia pilotów, czyli rozpocząć naukę pilotażu na szybowcach.

Oddział lotniczy centralny w Bydgoszczy dostanie materiały, już wyszkolony w lotach żaglowych, zatem praca nad doszkoleniem tego materiału na dzielnych lotników motorowych będzie znacznie ułatwiona. Trudno bowiem wymagać od jednego oddziału, by wziąć na siebie ca-

łą robotę wyszkoleniową Okręgu pomorskiego, temwięcej, że centralne szkolenie pilotów strzelców byłoby i dłuższe i kosztowniejsze.

Pododdziały lotnicze istnieją już na całym Pomorzu w formie sekcji szybowcowych przy oddziałach Z. S. Sekcje te w dniach najbliższych zostaną usprawnione i podporządkowane oddziałowi centralnemu w Bydgoszczy.

Sam Toruń nie posiada jeszcze pododdziału lotniczego, jednak Zarząd Grodzki Z. S. przystąpił już do zorganizowania tego rodzaju pododdziału, zakrojonego na szeroką skalę wyszkoleniową i wychowawczą.

Kandydaci w wieku 16—20 lat, dobrego zdrowia i nienagannej przeszłości mogą zasięgać bliższych informacji w Komendzie P. W. i W. F. na m. Toruń, przy ul. Piekary.

START PROF. COSYNZA



Start prof. Cosynza i jego asystenta van der Elsta do lotu stratosferycznego, który zakończył się, jak wiadomo, pomyślnym wylądowaniem uczonego na terenie Jugosławji.

„Budujmy Flotę Wojenną!” Konto F. O. M. P. K. O. Nr. 30680

Rowerem po Pomorzu

Na skutek tego bezpośrednio po obiedzie ruszyliśmy w odwiedziny do fabryki win Makowskiego, gdzie nas bardzo gościnnie przyjęto, pokazano wszystko, co było do pokazania, a w końcu uraczono winkiem „złota reneta“.

Po zwiedzeniu fabryki win złożyliśmy wizytę obozowi kajakowemu pod Mysią Wieżą, gdzie uwieczniliśmy wspólnie nasze pyski, poczem na propozycję kajakowców, każdy z nas dowoli użył sportu kajakowego. Przed modlitwą komendant uciał z nami pogawędkę na temat propagandy kolarstwa, obozów wędrownych, o koleżeństwie, rowerach i t. p. rzeczach, poczem odśpiewaniem kilku piosenek i modlitwy zakończyliśmy przedostatni dzień naszej wędrowki.

Kruszwica — Toruń to dla nas była fraszka, raptem 50 km — to tak jak do sąsiada obok. Po drodze zawadziliśmy o Mątwy, gdzie dzięki uprzejmości p. dyr. Tołoczki zwiedziliśmy z odpowiednimi objaśnieniami fabrykę sody „Solvey“.

Tego dnia jeszcze o godz. 13-tej zameldował komendant obozu p. kpt. Laurentowski powrót wędrownego obozu kolarskiego bez wypadku po przebyciu trasy 1070 km. Gęby roześmiane, opalone, zadowolone. Kpt. Laurentowski w języku żołnierskim informował się u uczestników obozu o wrażenia i z zadowoleniem stwierdził, że znowu przybył zastęp zwolenników turystyki kolarskiej. Wielu uczestników zgłosiło chęć brania udziału w roku przyszłym w podobnym obozie, ale na innym terenie, a więc w Poznańskim, na Śląsku, w Małopolsce. Naprawdę bylibyśmy wdzięczni, gdyby nasze władze p. w. pomyślały o takiej zamianie uczestników obozów pomiędzy poszczególne D.O.K. W ten sposób mielibyśmy możliwość bezpośredniego poznania dalszych połaci naszego kraju.

Na końcu muszę jeszcze wspomnieć o naszym „doktorze”, st. strz. Góree, który dziwne stosował metody leczenia uszkodzeń naszego grzesznego ciała. Lekarstwa chował głęboko w plecaku, bandażę wciąż liczył, a jak ktoś żądał pomocy, to trzymał się rozkładu dnia pułkowej izby chorych i uznawał tylko

przeeglądy lekarskie poranne, no i po przybyciu na miejsce postoju. Na trasie szkoda było wogóle z nim gadać i dużo trzeba było mieć cierpliwości, by uzyskać jakiś potrzebny lek. Pospolitym środkiem dezynfekcyjnym była kawa żołnierska. Mechanik nasz, strz. Forycki, był mechanikiem od reperowania własnego roweru, przeważnie pętał się gdzieś na końcu obozu w odległości 5—10 km, gdyż jego francuski rower nie wytrzymał naszych polskich dróg. Ale co użył, to użył, ma teraz wprawę w szybkim zdejmowaniu i nakładaniu drutówek.

I tak kończymy naszą wspólną włóczęgę, miłą, sympatyczną, wesołą i smutną, poznaliśmy warunki obozowania w różnych okolicznościach. Przekonaaliśmy się, że rowerem można więcej przejechać niż tysiąc kilometrów i

to nietylko poszoscie. Po ostatnim obiedzie przegląd lekarski stwierdził, że obóz ten nam apetyty poprawił, a skórę opalił.

Jeszcze ostatnie czynności przy zdawaniu ekwipunku, jeszcze pewne zmartwienia powodu powrotu do domów (brak forsy na drogę powrotną), ostatnie pożegnanie komendanta i koniec.

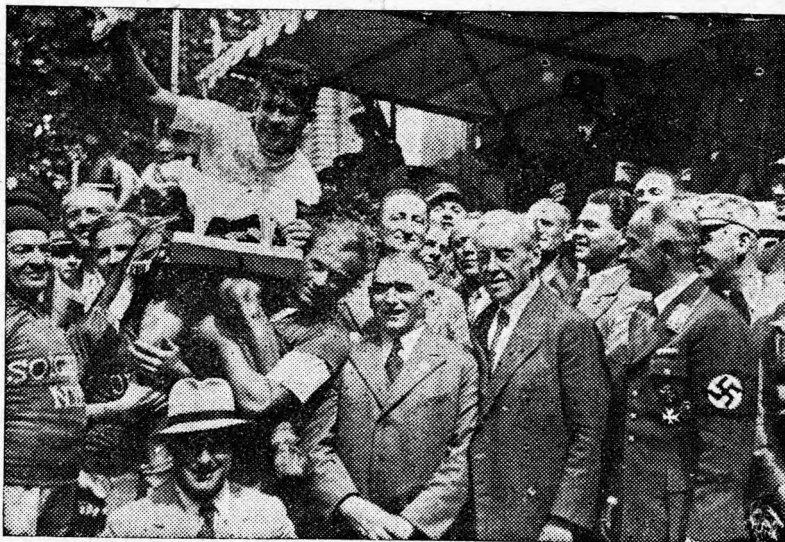
Jako fakt godny zanotowania, podam jeszcze i to, że uczestnicy zjeżdżali się na obóz pociągami, a teraz, po zakończeniu obozu, dla zaoszczędzenia paru złotych zrezygnowali z podróży koleją i pojechali rowerami.

Jeszcze jedna uwaga na marginesie: uczestnicy tegorocznego obozu, którzy pragną mieć fotografie obozowe, mogą się porozumieć listownie, załączając znaczek pocztowy, z uczestnikiem obozu p. Kieszka Mieczysławem, Toruń, Słowackiego 73.

Do przyszłego roku. Cześć!

Uczestnik

Mistrz świata w kolarstwie amatorskim



W Lipsku zakończyły się mistrzostwa kolarskie świata dla amatorów. Pierwsze miejsce zajął kolarz holenderski Pellenaaars, przebywając 113 km. w 2 g. 49 m. 03 s., bijąc rekord światowy. Na zdjęciu Pellenaaars, unoszony na rękach przez swych przyjaciół.

Dnia 30-go b. m. przybędzie do Gdyni statek „Kunneerland”, zafrachtowany przez Polską Agencję Morską (PAM) w Gdyni, który załaduje 5.613 tonn szyn do Rio Grande, Sul i Santos. Jestto pierwszy transport tak dużej wielkości, gdyż dotychczasowe ładunki szyn z Gdyni wynosiły najwyżej 3.000 tonn.

Z końcem tego miesiąca oczekiwany jest również japoński statek „Yeifuku Maru”, który zabierze z Gdyni przeszło 10.000 tonn węgla do Aleksandrii wzgl. Port Said. Statki pod flagą japońską zachodzą do nas stosunkowo rzadko, dlatego sfery handlowe z zadowoleniem witają je zawsze w porcie gdyńskim.

Przebojem przez życie

(12)

P O W I E Ś Ć

Ostrożnie otwiera furtę — jeden krok i jest za płotem. Kierunek Gdynia i co pary w nogach. — Tylko nie uciekać! Krok mocny, wyciągnięty ale bez pozorów biegu — bo osiem par ślepiów w szczelinach płotu, które czuje wyraźnie na piętach, gotowe w jednej chwili znaleźć się z tej strony płotu, a wtedy biada łydkom! I tak ta wczorajsza spuchła trochę i specjalnie nie pomaga w chodzeniu. Ale co tam — byle do Gdyni, tam już wiara pewnie się denerwuje, że Blachut przepadł, jak kamień w wodzie.

Oto i szosa. Piękna, asfaltowana, równa jak stół. Jak lekko się po niej idzie. Jeszcze zbyt wcześnie, jeszcze się ludziska nie rozruszali, to i pustawo nieco.

Blachut wziął tempo finiszowe, jak na zawodach marszowych. Byle dalej od tej niesamowitej zagrody z czarno ubranymi pięknościami.

— Kto one są? Dlaczego mieszkają w takiej odrapanej chałupie? I ten samochód! Jaki to ma związek z tym Prusakiem?

Za dużo naraz pytań i dlatego Blachut nie znalazł żadnej odpowiedzi. Zresztą w tej chwili najbardziej interesowała go sprawa wydostania się z granic Wolnego Miasta. Wprawdzie dokumenty ma w porządku, ale kto może dzisiaj stawiać na „hackenkreuz“? Sami sobie nie wierzą, skąd więc inni mogą im wierzyć?

Strażnik graniczny długo i badawczo oglądał Blachuta. Zaspany hitlerowiec burkliwie zażądał dowodu osobistego. Blachutowi robiło się zimno i gorąco. Teraz dopiero poczuł, że noga go naprawdę boli. Musiał się oprzeć na barjerze.

— Kreutzhimmel! te przekłete polskie włóczgi nie dają się przespać człowiekowi — kłął nowoczesny krzyżak, z czerwonym „hackenkreuzem“ na ramieniu.

Blachutowi przez chwilę zdaje się, że stoi przed nim opasły knecht z czasów Jagielly. Tylko tamten nosił czarny krzyż na białym płaszczu. W każdym razie Blachut poczuł się znacznie lepiej za granicą. Zaraz po paru krokach musiał usiąść i przewiązać na nowo nogę. Czuł, że do Gdyni nie dojdzie. Przeliczył posiadane pieniądze i stwierdziwszy, że wystarczy ich na bilet, w Kolibkach wsiadł na pociąg.

W godzinę później na pokładzie „Pięści Boksera“ odbywała się walna narada.

Łódź stała w porcie rybackim, tuż naprzeciw kapitanatu portu.

Przyjęto Blachuta serją okrzyków z repertuaru wojennego Kommandów, a wódz dał wyraz swojemu niezadowoleniu.

— Mów!

— Przedtem dajcie jeść i kawałek bandaża.

— Jesteś ranny?

Wszyscy unieśli się, by oglądać okaleczoną nogę.

— Postrzelili cię?

— Kto cię tak urządził?

— Mówże, stary!

Blachut miał już ochotę nabujać o walce krwawej z przemożnym wrogiem, z której wyszedł zwycięsko przeciw karabinom maszynowym, ale zbyt był zmęczony i jakoś wydawało mu się, że sytuacja jest za poważna, aby sobie pokpiwać.

— Jakże z milionami — czy wreszcie nie otworzysz kłapacza, wstrętny włóczęgo! Przepadasz bez wieści, narażasz przyjaciół na mękę oczekiwania w niepewności. O, nie myśl, że o twoją pokraczną osobę, którą gdzieś psy nadszarpnęły, ale o miliony. —

— Co z milionami?

— Widziałeś się z tym tajemniczym dobroczyńcą?

— Że tajemniczy, to tak, ale czy dobroczyńca — to jeszcze niewiadomo — odezwał się wreszcie Blachut. — Bo słuchajcie tylko. Nie jesteśmy jedynymi znalazcami tajemniczego wezwania. Takich butelek na wodach pomorskich musi być więcej. A druga była na pewno.

— Skąd wiesz?

— Cierpliwości. Opowiem wszystko od początku. Zaraz na wstępie w Gdyni spotkało mnie niepowodzenie. Nie znalazłem Kurjera Polskiego.

— Co, łamago, gazety nie znalazłeś?

— W żadnym kiosku, nawet w koszach na śmieci nie było jej. Widocznie w tym dniu wyczytano je dokumentnie. Nie mając więc znaku porozumiewawczego, nie mogłem znaleźć drogi do „milionera“. Kto wie, czy jednak nie lepiej się stało, jak się stało.

O oznaczonej godzinie byłem jednak w nakazanym miejscu. Widziałem tam dwóch chłopców w naszym wieku z Kurjerami w ręku. Widziałem, jak podszedł do nich jakiś pan. Mówił wprawdzie po polsku, ale dałbym głowę, że to Prusak i to pewnie oficer. Zabrał tamtych do samochodu i natychmiast odjechał.

— I nawet nie wiesz dokąd?

— Nie mogłem się przecież ścigać z samochodem, a oni nie wyglądali na takich, co to mają chęć od razu wszystko zameldować każdemu napotkanemu przechodniowi.

— To cała wyprawa na nic?

— Wcale nie. W liście data nie była oznaczona, można się codziennie zgłaszać. Ale nie w tem rzecz. Bo chociaż nie udało mi się zaznaczyć z tym Prusakiem, to jednak zebrałem trochę wiadomości, które mocno pachną jakąś podejrzaną aferą.

— Skądżeś to wywęszył?

— Najpierw zanotowałem numer samochodu. Numer fatalny -- 2281.

— Cóż fatalnego? Zwykły numer.

— Zwykły? a spróbuj dodać 2+2+8+1. Ile będzie?

— Trzyście! — szepnął Mielisz.

— A widzisz.

— Ej, Blachut, odkąd to stałeś się fatalistą — zapytał Janek.

— Wcale się nim nie stałem, ale jak ujrzałem wtedy ten samochód przed dworcem, to mnie coś zatkło, i od razu wiedziałem, że ma on coś wspólnego z naszą sprawą.

— Czekażcie, bracie, o ile znamy numer samochodu, to nietrudno będzie znaleźć właściciela. Wystarczy zapytać na policji.

— Ale gdańskiej. A nie wiem czy gdańska policja nie zechce cię zamknąć za nadmiar ciekawości, szczególnie jeśli to jest afera szpiegowska.

— Dlaczego gdańska?

— Bo to jest samochód gdański. — Miał litery Dz obok numeru.

— No dobrze, ale skąd zaraz afera szpiegowska? Czy to także było namalowane na samochodzie? — Zgryźliwie wtrącił Mielisz.

— Idjoto! Nie dasz mi skończyć i udajesz Koriantego.

— Sam jesteś idjota, nawet gazety nie umiałeś znaleźć, a teraz nas tu chcesz nabrać na bujdy szpiegowskie, a z siebie zrobić bohatera.

— Cicho siedź, Mieliszu, nie przerywaj — załagodził spór Wacek.

Blachut zmierzył Mielisza wściekłym okiem, ale dał spokój.

— Czasu nie traciłem — ciągnął dalej. Rano byłem w Sopotach. Tam znów natknąłem się na mój samochód. Zamiast tego oficera pruskiego, jechała nim jakaś piękna dama. W tłumie przed kasynem samochód straciłem z oczu. Napatoczyłem się tam jakiś rodak i zatrzymał mnie na moment. To wystarczyło, abym ich zgubił. Cały dzień laziłem po mieście bez skutku. Wieczorem, kiedy już padał na twarz ze zmęczenia, a deszcz przenikał do kości, chciałem się przenocować za miastem w jakiejś odrapanej samotnej zagrodzie. Tam mnie opadła sfera dogów. Co za wściekle psy. Myślałem, że już im nie ujdę, kiedy jakaś piękna dama w czerni, przysiągłbym, że ta z samochodu, odwołała psy, pomogła owinać nogę i po długich ceregielach pozwoliła mi się przespać na strychu. Myślę, że zrobiła to dla tej nogi. Prosiła tylko, żeby się bardzo cicho zachowywać. I ciągle się czegoś bała.

— Niemka?

— Nie, Polka, przynajmniej doskonale mówiła po polsku.

— Jak dotąd nie widzę nic nadzwyczajnego, złośliwie znów wmieszał się Mielisz.

— Znów zaczynasz?

— Mielisz! przestań! Mów dalej, Blachut.

— Ledwie zdążyłem się wygramolić, na strych, jakieś auto wjechało na podwórze. Przez okienko poznałem mój samochód. Z samochodu wysiadła piękna pani w czerni. Myślałem, że duch, albo że mi się w oczach dwoi. Obie te panie były ku-

bek w kubek do siebie podobne i jednakowe ubrane. Poszeptały coś ze sobą i znikły w chacie. Chciałem jeszcze spróbować, czy nie uda się podsłuchać, ale zaraz usnąłem. Skoro świt zwałem do was. Bałem się.

— Gdzież ci szpiedzy? Czy ci się aby od strachu nie przewróciło w głowie?

— No, jeżeli ta historia jest czysta, to niech mnie żydy upieką na macę. Pruski oficer wywozi naszych chłopców do Gdańska. Jakies tajemnicze piękne panie kręcą się koło tego interesu. Podejrzana zagroda, pilnowana przez zgraję olbrzymich psów. Jakaś stodoła-niestodoła, w której niema na czym spać — a co mnie najwięcej zastanawia, to jakieś nieprzepatne wewnętrzne przekonanie i dziwny zbieg okoliczności, że akurat musiałem trafić do ich schroniska.

— Tak, masz rację, to jest sprawa bardzo niewyraźna. Trzeba się mocno zastanowić nad dalszym działaniem.

— Ja radzę to oddać w ręce policji, co my się będziemy martwić — zaproponował Janek.

— Policji? Jeżeli to zatraća o szpiegostwo, to lepiej policji nie mieszać.

Wackowi zarysowywał się plan działania. I to w dwóch kombinacjach. Jedna łatwiejsza — to zwrócić się do znajomego oficera marynarki wojennej, komandora porucznika Smoleńskiego. Jego córeczce Wacek przez półtora roku udzielał lekcji, do czasu ich wyjazdu do Gdyni. Komandor niejednokrotnie okazywał mu wiele życzliwości. Z całym zaufaniem możnaby mu powierzyć tę sprawę i byłby spokój. Ale to jest równoznaczne z pozbyciem się wielkiego losu. Bo jeśli ta cała awantura okaże się wielką sensacją szpiegowską lub kryminalną, to byłoby to lekkomyślnym pozbyciem się okazji do sławy, a może i materialnych korzyści. Kto inny możeby nie miał takich zastrzeżeń, ale Wacek musiał przecież sam myśleć o najbliższej przyszłości, o skończeniu szkoły i całym przyszłym nieznanym życiu. Nikt mu tu nie pomoże. Trzeba więc samemu pokusić się o rozplątanie tajemniczej zagadki, a jeżeli to będzie ponad ich siły, wtedy będzie czas na komandora.

— Słuchajcież, wiara. Czy już jesteśmy takie ułomki, że na żadne samodzielne działanie nas nie stać? Każda baba potrafi szukać opieki policjanta. A mnie się tu wydaje, że właśnie nam, nikomu nieznanym, łatwiej przyjdzie wcisnąć się tam, gdzie każdy tajniak na sto kroków jużby spłoszył zwierzynę. Po drugie, czy nie uśmiecha się wam rola detektywa? Przypomnijmy sobie trochę Sherlocka. Jeżeli się nam powiedzie, to może te „miliony“ przyjdą do nas z innej strony. Co wy na to?

— Ty tu dowodzisz. Ja się zgadzam — na to Janek.

— I my też.

— W porządku. Musimy jeszcze raz punkt po punkcie przejrzeć zaszłe wypadki, a następnie decydujemy, co robić i jak robić.

(Ciąg dalszy nastąpi)

TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

Polska w Challenge 1934

Zespół polski stanowią samoloty dwu znanych w Polsce Wytwórni, to jest: Państwowych Zakładów Lotniczych i Doświadczalnych Warsztatów Lotniczych. Państwowe Zakłady Lotnicze wyprodukowały specjalnie na tegoroczny Challenge 5 samolotów typu PZL-26, Doświadczalne Warsztaty Lotnicze zaś 6 samolotów typu RWD-9.

Samoloty te obsadzone zostały starannie wybranymi załogami, które dają gwarancję godnego reprezentowania naszych barw w Challenge'u.

Polski samolot Challenge'owy RWD-9. Silnik konstrukcji Polskiej w zawodach międzynarodowych!

W pierwszym okresie rozwoju swego lotnictwa Polska nie posiadała dostatecznej ilości pieniędzy na rozbudowę swego przemysłu lotniczego.

Jednakże stopniowo Polska rozwijała swój przemysł i od kilku lat nie sprostawa z zagranicy samolotów, posiadając własne doskonałe typy.

Również i silniki do samolotów produkowano od dawna w kraju. Jednak w większości według modeli obcych, gdyż wypuszczenie własnej konstrukcji dobrego silnika pochłania bardzo duże sumy.

Toteż po raz pierwszy w tegorocznym Challenge'u stanie do tak ciężkiego egzaminu w zawodach międzynarodowych, silnik całkowicie polski — Skoda Gr-760. Jest to silnik 9-cio cylindrowy o układzie gwiazdy, chłodzony powietrzem i o mocy ponad 200 KM (koni mechanicznych).

Ten typ silnika został skonstruowany w Polskich Zakładach Skody na Okęciu pod Warszawą. W takie silniki zaopatrzone cztery samoloty Challenge'owe polskie typu RWD-9.

Samolot RWD-9 jest dalszą ulepszoną przeróbką RWD-szóstki, na której ś.p. kapitan Żwirko zwyciężył w Berlinie w r. 1932. Jest to górnołat konstrukcji mieszanej: rury stalowe — płótno — drzewo. Kabina o 4 miejscach z doskonałymi warunkami bezpieczeństwa. Skrzydła składane. 2 samoloty RWD są zaopatrzone w silnik czeski Walter-Bora (gwiazdzisty — 9 cylindrów). Samolot może w miarę potrzeby rozwijać albo bardzo

znaczną szybkość, albo też bardzo małą. Posiada bardzo krótki start i krótkie lądowanie. Wszystko są to cechy, za które w Challenge'u przyznaje się dużo punktów.

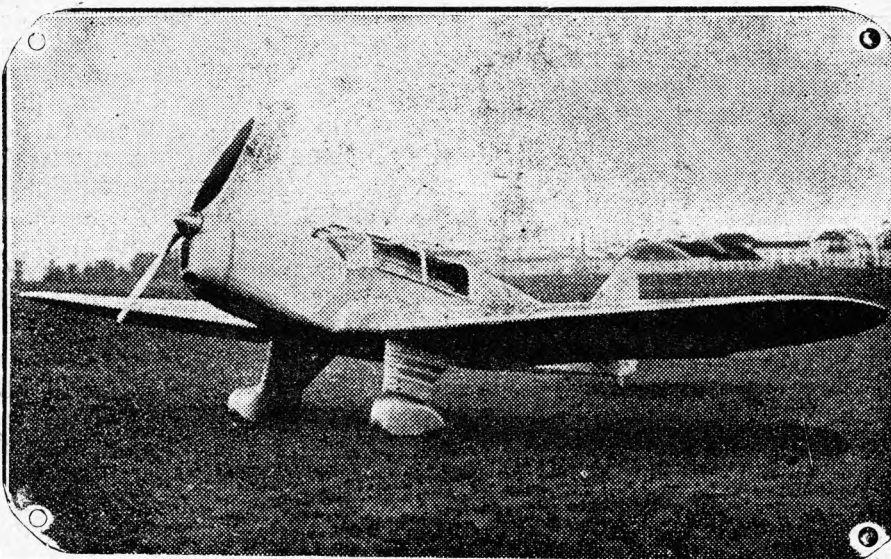
Samoloty RWD-9 występować będą nietylko w zespole polskim. Bo i Czesi na Challenge tegoroczny wśród 4 samolotów wystawiają dwa RWD-9.

Polski samolot Challenge'owy PZL-26.

PZL-26 powstał z rozwoju PZL-dziewiętnastki z Challenge 1932. Jest to dolnołat wykonany prawie całkowicie z metalu. Posiada trzy miejsca jedno za drugim. Przypomnieć należy, że protoplasta PZL, dziewiętnastka z r. 1932, uzyskała obok RWD-6, doskonałe rezultaty w poprzednim Challenge'u, decydując o najlepszej punktacji naszego zespołu, jako całości.

Podobnie, jak RWD-9, samolot PZL-26 jest specjalnie przystosowany do wymagań Challenge'u. Posiada szereg doskonałych, nowoczesnych urządzeń dla osiągnięcia dobrych wyników w próbach technicznych i w Locie Okrężnym.

PZL-26 zaopatrzone w silnik Menasco (rzędowy, produkcji znanej w Ameryce Wytwórni). Poprzednie typy silników tej Wytwórni uzyskały doskonałe rezultaty.



*„POMORZE”, samolot P. Z. L. 26, zakupiony przez
siemię pomorską*

„Challenge 1934” rozpoczęty

Uroczyste otwarcie zaw. na lotnisku warszawskim

28. 8. w południe na lotnisku Mokotowskim w Warszawie nastąpiło uroczyste otwarcie zawodów lotniczych „Challenge de tourisme internationale 1934”.

Trybuny, jak również miejsca stojące obok trybun, szczerze wypełniły się publicznością. Na trybunie reprezentacyjnej przybranej flagami i godłami państw, biorących udział w challenge'u, oraz flagami aeroklubów tych państw, zajęli miejsca członkowie Rządu z premierem Kozłowskim, marszałkowie Sejmu i Senatu, korpus dyplomatyczny, attaches wojskowi państw obcych, podsekretarze stanu, generalicja, ksiądz biskup po-

(Dok. na str. 15-ej)

U NAS I ZAGRANICĄ

WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

Po minionych tygodniach, przepelnionych po brzegi wypadkami, nadeszły czasy „spokojniejsze“, już nie tak obfite w wielkie zdarzenia.

Stosunkowo naj-niespokojniej jest na Dalekim Wschodzie. Zatarg japońsko-sowiecki zaostrza się z każdym dniem.

Nowe aresztowania wśród kolejarzy i zapowiedzi dalszych aresztowań wywołują wielkie wrażenie w Moskwie, zwłaszcza, że powyższe fakty nastąpiły jakby w odpowiedzi na protestacyjną notę sowiecką.

Koła dyplomatyczne oczekują w najbliższym czasie nowego protestu ze strony ZSRR, utrzymanego w znacznie ostrzejszym tonie. Powyższe koła oceniają sytuację jako bardzo poważną.

Bardzo prawdopodobne jest, że z tego jajeczka może się wykluć wojna.

Z przyszłą wojną liczą się wszystkie narody. Wszędzie zbrojących się gwałtownie państw nie brak i Francji. Francuski minister marynarki Pietri oświadczył, iż uzyskał od parlamentu poważne środki na rozpoczęcie budowy drugiego wielkiego krążownika współczesnego.

„Jestem zdecydowanym zwolennikiem — mówił minister — wielkich jednostek morskich, zresztą całkowicie godząc się na zasadę międzynarodową co do ich ograniczenia pod względem liczby i tonnażu. Marynarka wojenna bez okrętów linjowych, to armia bez piechoty“.

Oprócz poszczególnych państw zbiorą się także bandy rozbójnicze. W Ameryce zaopatrywanie się bandytów w broń dochodzi do perfidji. Ostatnio policja amerykańska uczyniła niezwykle odkrycie. Podczas rewizji materiałów w arsenale broni amerykańskiej gwardji narodowej okazało się, że gangsterzy ukradli z magazynu w ciągu 24 miesięcy 1.017 karabinów, 10 ciężkich karabinów maszynowych ze wszystkimi rekwizytami, 24.100 kaset z amunicją i około 1.000 granatów ręcznych.

W Europie byłoby to poprostu niedopomyślenia, ażeby bandyci zaopatrywali się w broń w arsenałach wojskowych!

Europą wstrząsają wypadki zupełnie innej natury. W ostatnich dniach znowu na czoło ogólnoeuropejskich zagadnień wysunęli się Habsburgowie. *Gryf* donosi z Wiednia, że liczą się tam z rychłem rozwiązaniem sprawy konfiskaty majątków Habsburgów w Austrii. Mówi się nawet o tem, że zwolnienie tych majątków ma nastąpić już we wrześniu.



Zwycięzcy wyścigu pływackiego „wplaw przez Toruń“ — p. Sylwester Wiczorek z W. K. S. Grudziądz i p. Gertruda Szumiłowska, Sokół Grudziądz.

Przypuszczenia te wzmacniają oświadczenia ministra spraw zagranicznych Bergera-Waldenegg, który powiedział niedawno, że uważa się za związanego przysięgą, złożoną cesarzowi austriackiemu, że nie spocznie, dopóki nie naprawi się krzywdy, wyrażonej Habsburgom.

Ponadto do Wiednia przybyła matka ostatniego cesarza Austrii Karola, arcyks. Józefa, siostra zmarłego króla saskiego Augusta, wdowa po arcyks. Ottonie. Arcyksiężna przebywa stale w Monachjum, a w Wiedniu bawi w sprawach prywat-

nych, aczkolwiek, jak przypuszcza się powszechnie, przyjazd jej do Wiednia stoi w ścisłym związku ze wzmożoną w ostatnich czasach akcją monarchistów.

Ludzie łudzą się, że wrócą dawne, dobre „przedwojenne“ czasy, skoro wrócą dawni władcy.

Niestety, gorzkie będzie rozczarowanie, kiedy prysną te złudzenia, powstałe w chorych głowach!

Jakkolwiekby było, dobrze czy źle, należy zawsze zachować niewzruszony spokój. Tego zdania jest pewien „prorok“ jednej z licznych sekt amerykańskich, niejaki Gienn Voliva, który zapowiedział swoim uczniom i wyznawcom, że zbliżamy się do końca świata.

Trąby sądu ostatecznego rozlegną się, według niego, 10 września lub w którymś z najbliższych dni około tej daty. W związku z tem wezwał on swoich wiernych, aby się przygotowali na ten wypadek i oczekiwali go w niezruszonym spokoju.

Być może, że zamiast nieszczęścia spotka nas... szczęście, jak to zdarzyło się pewnemu oberżyscie.

W małym miasteczku Płużni umarła w tych dniach właścicielka karczmy. Wiedziano, że umarła miała schowane pieniądze, ale po śmierci jej nie znaleziono niczego.

Gdy nowy właściciel karczmy zamierzał przy robieniu porządków wyrzucić na śmietnik stary gramofon, który znalazł po poprzedniej właścicielce — znalazł w szufladce na igły niespodziewanie 100.000 koron i polisę ubezpieczeniową.

**Pamiętaj o braciach,
dotkniętych klęską powodzi.**

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

PIŁKA NOŻNA

W ub. niedzielę na zaproszenie T. K. S. przybyła do Torunia żydowska drużyna „Makkabi“ z Włocławka, która rozegrała mecz piłki nożnej nożnej, przegrywając 6:0.

Drugi mecz dnia pomiędzy T. K. S. Ib a TKS. „Strzelec“ Toruń, który od założenia grał po raz pierwszy, zakończył się zwycięstwem „Strzelca“ w stosunku 3:2.

Tegoż dnia odbył się jedyny mecz o mistrzostwo kl. C między drukarskim klubem sportowym „Grafika“ a „Jednością Ib“. „Grafika“ górowała o całą klasę nad „Jednością“, mając przez cały czas gry przewagę, czego dowodem wysokie zwycięstwo 9:1 (6:1).

W Warszawie odbyło się międzymiastowe spotkanie piłkarskie Warszawa—Gdańsk. Zwyciężyła drużyna warszawska 1:0.

Zato zagranicą niebardzo spisali się nasi piłkarze, rozgrywając mecz z Jugosławią o puchar Pana Prezydenta Rzplitej. Wobec 14000 widzów przegrali Polacy w stos. 4:1. Honorową bramkę dla Polski strzelił najlepszy na boisku Wilimowski z „Ruchu“.

Po zawodach poseł Rzplitej Polskiej wręczył nagrodę P. Prezydenta kapitanowi drużyny jugosłowiańskiej.

LEKKOATLETYKA

W ramach eliminacyjnych zawodów lekkoatletycznych w Warszawie startowała Walasiewiczówna, atakując rekord świata na dystansach 100 i 200 m. Próba pobicia rekordu na 100 m. udała się znakomicie. Najlepsza lekkoatletka świata pobiła swój własny rekord, ustanawiając wynik czasu 11,7 sek. W biegu na 200 m. Walasiewiczówna uzyskała doskonały czas 24,5, gorszy jednak od rekordu światowego.

KOLARSTWO

W wyścigu kolarskim Berlin-Warszawa wynik ogólny biegu przedstawia się następująco:

Pierwsze miejsce zajęli Niemcy, mając na całym dy-

stansie czas 151 godzin 3 min. 12,2 sek. Czas Polaków wynosił 155 godz. 44 min. 24,2 sek. Przewaga Niemiec wyraża się cyfrą 4 godz. 41,2 sek.

RÓŻNE.

Do Warszawy powróciła z Budapesztu reprezentacja Poczтового PW., która brała udział w zawodach strzeleckich o mistrzostwo pocztowe Europy. W strzelaniu z postawy stojącej zwyciężył Polak, Hoffman Roman z Poznania. W klasyfikacji ogólnej zawodów reprezentacja polska zajęła w pozycjach klęczącej i leżącej miejsce drugie, pierwsze miejsce zdobyli Węgrzy.

Na międzypaństwowym meczu lekkoatletycznym Norwegja-Szwecja słynny szwedzki miotacz Andersen ustanowił rekord światowy w rzucie dyskiem, osiągając gigantyczny wynik 52 m. 42 cm.

W ub. niedzielę odbyły się w Warszawie finały w międzynarodowych zawodach tenisowych o mistrzostwo Polski. Tytuł mistrza zdobył w grze pojedynczej panów Tłoczyński.

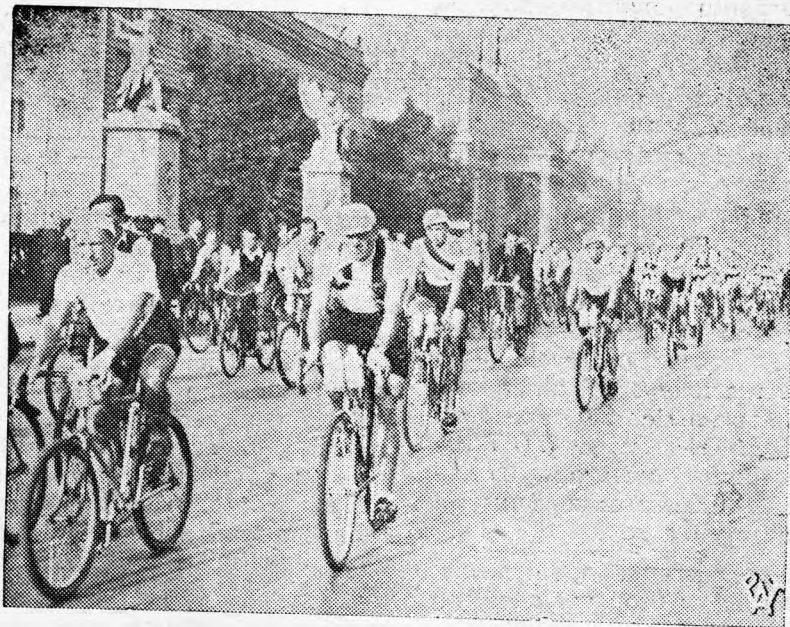
W Hamburgu rozegrany został wobec 100.000 widzów mecz bokserski eliminacyjny o mistrzostwo świata pomiędzy Schmelingiem a Neuselem. Zwycięzca dzisiejszego meczu miał się spotkać z obecnym mistrzem świata. W 9 rundzie Neusel przegrał przez poddanie się.

W Rydze odbyły się w niedzielę zawody strzeleckie z udziałem przedstawicieli Polski, Łotwy, Estonji i Finlandji. W klasyfikacji indywidualnej w strzelaniu na 300 m. pierwsze miejsce zdobył Sawicki (Polska) 186 pkt. przed Elomaa (Finlandja) i Rulem (Estonja).

W ogólnej klasyfikacji wygrała drużyna polska przed Estonją, Łotwą i Finlandją. W skład drużyny polskiej wchodził Sawicki, Wrzosek, Stawarz, Matuszak i Kwaciszewski.

W zakończonym niedawno propagandowym spływie do morza polskiego wzięło udział ogółem 656 łodzi, w tym kilkanaście żaglówek i łodzi wiosłarskich, reszta kajakami.

Start w wyścigu kolarskim Berlin—Warszawa



Kolarze polscy i niemieccy, uczestniczący w wyścigu kolarskim Berlin—Warszawa, wkrótce po starcie, na ul. Unter den Linden w Berlinie

Wszyscy w szeregach organizacji P. W.

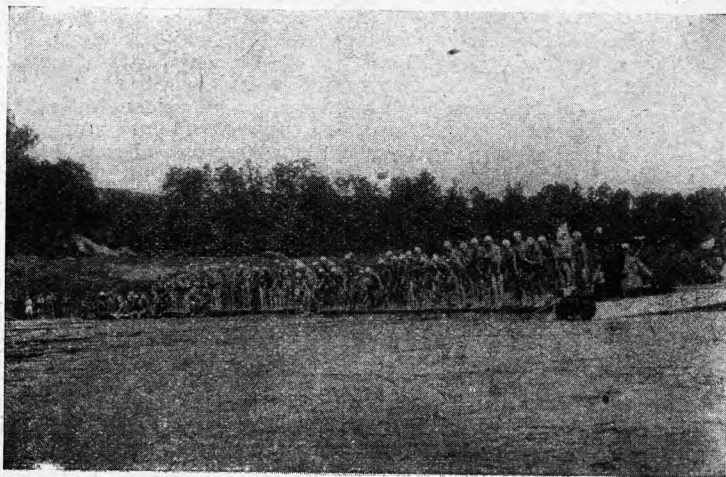
Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

KOLEJOWE PRZYSP. WOJSK.

Grudziądz. Tutejsze Ognisko urządziło w dniu 22-go lipca b. r. zawody międzyogniskowe, w których wzięły udział Ogniska: Grudziądz, Laskowice, Iłowo, Brodnica, Terespol, Lidzbark i Nowe Miasto. Zawody zaszczylił swą obecnością prezes Zarządu Okręgu Pomorskiego K. P. W. ob. inż. Getler-Girtler.

W zawodach uzyskano następujące wyniki:

- a) w trójboju zdobyła I. miejsce drużyna Ogniska Grudziądz, II. miejsce druž. Ogn. Iłowo, III. miejsce druž. Ogn. Lidzbark;



Start zawodników do wyścigu pływackiego „wplaw przez Toruń” zorganizowanego przez redakcję „Dnia Pomorskiego”

- b) w biegu na 100 m. zdobyło I. miejsce Ogn. Grudziądz (ob. Witt), II. m. Ogn. Laskowice (ob. Nieman) III. m. Ogn. Grudziądz (ob. Opaliński);
 c) w biegu na 800 m. I. m. Ogn. Grudziądz (ob. Wiśniewski — bez konk.,
 d) w biegu na 3000 m. I. m. Ogn. Grudziądz (ob. Głowiński) II. m. Ogn. Grudziądz (ob. Kowalski);
 e) w rzucie granatem I. m. Ogn. Laskowice (ob. Nieman) II. m. Ogn. Grudziądz (ob. Kamiński) III. m. Ogn. Iłowo (ob. Spakowski);
 f) w skoku wzwyż I. m. Ogn. Grudziądz (ob. Opaliński) II. m. Ogn. Grudziądz (ob. Słowiński) III. m. Ogn. Grudziądz (ob. Witt);
 g) w skoku w dal I. m. Ogn. Laskowice (ob. Nieman) II. i III. m. Ogn. Grudziądz (ob. ob. Opaliński i Witt);
 h) w biegu sztafetowym 4x100 m. I. m. Ogn. Grudziądz w zespole ob. ob.: Taczyńskiego, Trzcńskiego, Knittera i Witta;
 i) w siatkówce na trzy zespoły zdobyło I. miejsce Ogn. Grudziądz.

Kaczory. Na apel Zarządu Ogniska członkowie tegoż opodatkowali się na rzecz powodzian po 1% od swych poborów miesięcznych co przyniosło za miesiąc sierpień 45.18 zł.

Pruszcz Pom. Niezależnie od indywidualnej zbiórki, przeprowadzonej między członkami tuż Ogniska, członkowie Ogniska Pruszcz Pom. opodatkowali się na rzecz powodzian w wysokości 1% od miesięcznych poborów.

Sępólno. Przekazano Krakowskiemu Wojewódzkiemu Komitetowi pomocy powodzianom kwotę 15 zł, jako składkę tuż Ogniska na rzecz powodzian.

Smętowo. Z utworzonego w tutejszym Ognisku na czas powodzi pogotowia wysłano w dniu 26-go lipca b. r. na wezwanie p. starosty do zagrożonego powodzią Opalenia, położonego na lewym brzegu Wisły, drużynę ratowniczą w sile 30-tu ludzi cel m. wzniesienia wału ochronnego wzdłuż szosy w kierunku Opalenia — Korzeniów, który znakomicie przyczynił się do ochrony szosy i terenu.

Strzelewo. Tutejsze Ognisko urządziło w dniu 22-go lipca b. r. dla swych członków wycieczkę rowerami do miejscowości, w których toczyły się walki powstańców z grenszucem. Zwiedzono Łochowo, Murowaniec, Rynarzewo, Tur, Brzózki, Potulice i Śleżin. Oprowadzał, informował i przewodniczył wycieczce ob. Pawlicz.

Komunikaty

Kasa Samopomocy Członków K. P. W. płaciła pośmiertne wdowom po ob. ob.: a) śp. Franciszku Topolewskim z Ognisk K. P. W. Toruń-Północ w kwocie 1000 zł. Wyplata nastąpiła dnia 4 czerwca 1934. Wymieniony wstąpił do Kasy Samopomocy dnia 1. marca 1930 r. płacąc składki miesięczne w kwocie 6.65 zł. Zmarł dnia 16-go lutego 1934 r., b) śp. Kazimierzu Ostrowskim z Ogniska K. P. W. Bydgoszcz I. w kwocie 2000 zł. Wyplata nastąpiła dnia 17. lipca b. r. Wymieniony wstąpił do Kasy Samopomocy dnia 1. stycznia 1934 r., płacąc składki miesięczne w kwocie 11.85 zł. Zmarł dnia 2 kwietnia 1934 r.



Dnia 2-go sierpnia 1934 zmarł członek Ogniska K. P. W. Tczew II.

Ś. p.

Jan Nowak

starszy torowy Odcinka Drogowego w Zajączkowie Tczewskim.

Cześć Jego pamięci!

ZWIĄZEK STRZELECKI

Zawody motocyklowe

i pościg za balonem w Bydgoszczy.

Ostatnią, największą imprezą niedzielną urządzoną przez Oddział XVI motocyklowy Związku Strzeleckiego w Bydgoszczy był Dirtrack na torze żużlowym Stadionu miejskiego oraz atrakcyjny pościg za balonem wolnym. Kierownikiem meetyngu był prezes Oddziału motocyklowego Z. S. ob. Kabaciński, który nie szczędząc trudu i energii, był całą duszą imprezy.

W dziele tem dopomagali mu w prawdziwie strzelecki sposób jego najbliżsi współpracownicy, koledzy z oddziału. To też nic dziwnego, że tak wzorowo zorganizowane impreza motocyklowa cieszyła się dużą frekwencją publiczności i pozostała po sobie bardzo miłe wspomnienia. Publiczność była informowana w bardzo dobry sposób przez ob. Sypniewskiego, który również w ofiarny sposób wywiązywał się z poruczonych mu funkcji startera i speakera, jak i jego imiennik, zawodnik Sypniewski B., który mimo okaleczenia startował we wszystkich prawie konkurencjach, rywalizując na swej słabej maszynie (do 250 ccm) z maszynami daleko silniejszymi. W sprawozdaniu naszym nie możemy pominąć pracy pań: Balickiej, Hałasiakówny, Pokoimowej i Sypniewskiej, które w swoim zakresie przyczyniły się wydatnie do udanej imprezy.

Techniczne wyniki zawodów motocyklowych oraz pościgu za wolnym balonem:

Półfinał do 250 ccm 5 okrążeń toru (5x550 m.): 1. Sypniewski na Exelsior czas: 3,29,02" Z. S. Bydgoszcz.

Finał do 250 ccm 10 okrążeń: 1. Pokoim na masz. Rudge czas 6,11'01 Z. S. Bydgoszcz.

Półfinały do 350 ccm 5 okrążeń: I. Przedbieg: 1. Szydłowski — Rudge — 3,04,02", — Z. S. Grudziądz.

II. Przedbieg: 1. Melecki — B. S. A. — 3,02 — Z. S. Bydgoszcz.

Finał, do 350 ccm — okrążeń: 1. Szydłowski — Rudge — 5,58'02 — Z. S. Grudziądz.

Półfinał ponad 350 ccm. 5 okrążeń: I. Przedbieg: 1. Kunkel — Rudge — 3,03'08 — Niestowarzyszony.

II. Przedbieg: 1. Sypniewski — Rudge — 3,10 — Z. S. Bydgoszcz.

Finał ponad 350 ccm 10 okrążeń: 1. Kunkel — Rudge — 5,48 — Niestowarzyszony.

Bieg sprawności dla wszystkich kategorii, 5 okrążeń: 1. Kunkel — 3,10 Niestowarzyszony.

Specjalnym zainteresowaniem publiczności cieszył się bieg sprawności maszyn różnych kategorii, urządzony po raz pierwszy w Bydgoszczy. Bieg ten polegał na tym, że zawodnicy ustawieni przed maszynami w odległości 50 m. na znak startera dobiegali do swych maszyn, zapuszczali je i ruszali na trasę wynoszącą 5 okrążeń toru. W biegu tym triumfował zawodnik Kunkel.

W czasie, gdy na torze kończyły się ostatnie biegi, balon kulisty „Wilno“ o pojemności 1250 m. sześć. został przygotowany do startu. Balon, kołyszący się majestatycznie na tle wieczornego nieba, podtrzymywany był przez umundurowanych Strzelców oddziałów: pierwszego i piątego, którzy pod kierownictwem p. por. pil. Mikulskiego, uporali się sprawnie z napełnieniem balonu gazem.

O godz. 17,25 wśród wielkiego zainteresowania widowni wystartował ze Stadionu balon, unosząc się szybko ku górze i biorąc kierunek pod wpływem zachodniego wiatru na Fordon—Toruń. W 5 minut po starcie ruszyło około 15 maszyn w pościg za balonem.

Balon wylądował o godz. 17,50 na polach maj. p. Skarzyńskiego w Warszewicach pod Chelmżą. Zwycięzcą pościgu okazał się ob. Wawrzyniak na B. S. A., który w 5 minut po wylądowaniu odnalazł balon. Następne miejsca zajęli ob. ob.: Miętkowski (niestowarzyszony) przed Pokoimem, Grabowskim, Ostrowskim oraz Mateckim.

Ogłoszenie wyników nastąpiło w świetlicy Związku Strzeleckiego przy ul. Marsz. Focha rozdanie zaś nagród w czasie miłego towarzyskiego zebrania w małej sali Resursy Kupieckiej.

Wobec licznie zgromadzonych, zaproszonych członków i sympatyków Związku Strzeleckiego przemówienia wygłosili. Prezes Zarządu Grodzkiego Z. S. kpt. Kalita, por. Lindner w imieniu władz wojskowych, Dr. Kłodnicki w imieniu Podokręgu Związku Strzeleckiego oraz prezes Oddziału XVI Z. S. ob. Kabaciński. Kończąc swe przemówienia do „Strzelców“ ob. kpt. Kalita oświadczył m. in.: „...Starajcie się wewnątrz skrzepić i podtrzymywać w dalszym ciągu ten miły i serdeczny nastrój, jaki został zawiązany między społeczeństwem bydgoskim a Wami...“

Dział Urzęd. Okr. Urz. W. F. i P. W.

Odprawa oficerów p. w. i Zw. S.

Dnia 15. IX. b. r. odbędzie się odprawa kdtów obw. i pow. p. w. w Okr. Urz. W. F. i P. W. w Toruniu. Początek odprawy o godz. 10-ej. Dnia następnego odbędzie się odprawa zastępców kdtów pow. Z. S. zarządzona przez Kdta VIII. Okr. Z. S. również w Toruniu, w Dworze Artusa, Rynek Staromiejski. Początek o godz. 11-ej. W odprawie tej wezmą udział również oficerowie p. w.

Zasada: Nr. 250/VIII/994 Org. O. U. 34.

„Rocznik sportowy“ — ukazanie w druku.

Ukazał się w druku „Rocznik sportowy“ — wydawnictwo Głównej Księgarni Wojskowej. Cena wynosi zł 13 w oprawie płóciennej.

Ponieważ „Rocznik sportowy“, jako jedyne dotychczas wydawnictwo tego rodzaju opracowane fachowo przez wybitnych znawców sportu polskiego, daje szeroki zakres wiadomości w tej dziedzinie Komendanci p. w. otrzymali polecenie rozpowszechnienia jego wśród wszystkich organizacji w. f. i p. w., z którymi łączy ich wspólna praca.

Administracja „Rocznika sportowego“ w Warszawie (ul. Wilcza nr. 32 m. 14) rozesła Komendantom p. w. obwodów po 1 egz. Powiatowym, oraz Miejskim po 5 egzemplarzy.

Należność za nabyte egzemplarze należy wpłacić na konto P. K. O. „Rocznika Sportowego“ Nr. 24624, lub na ręce upoważnionego przez Administrację pracownika.

Organizacje finansowo słabe mogą spłacić należność w ratach 4-miesięcznych.

Zasada: Nr. 200-VIII—743/Wyszk. O. U. 34.

Związek Wet. Powstań Narod. R. P. 1914/19.

Pan Generał D-ca O. K. zakazał oficerom p. w. współpracy ze Zw. Weter. Powstań Narodowych, ze względu na niecelowe poczynania organizacyjne tego związku.

Tak organa p. w. jak i rezerwiści powinni przeciwdziałać zamierzeniom wciągania do Zw. Weter. Powstań Narod. obywateli przed ukończeniem 45 roku życia.

Kmdci jedn. krakusów — ofic. rez. — noszenie mundurów.

Jak wynika z zarządzenia Państwowego Urzędu WF. i PW. nr. 250-2/Og. z 12/VII. br. stwierdzone zostało, że Komendanci jednostek krakusów — oficerowie rezerwy, noszą mundury w/g wzorów ustalonych dla krakusów niestowarzyszonych, nazywają na czapkach i naramiennikach gwiazdki oficerskie.

Zauważam, że taki stan rzeczy jest niedopuszczalny. Oficerowie rez. kadry kontraktowej p. w. konnego winni występować w mundurach broni i pułków macierzystych.

O ile w. wym. należą do Z. S. lub Zw. Rez. i nie mają pod swoją komendą jednostek z innego stowarzyszenia lub jednostek niestowarzyszonych, mogą oni występować w mundurach związkowych.

Zasada: Nr. 250-VII-851/Org. O. U. 34.

Udział młodzieży szkolnej w org. „Sokoła“.

Ze względu na liczne zapytania z terenu odnośnie udziału młodzieży szkolnej, — (hufców szkolnych P. W. w organizacji. Tow. Gimn. Sokół) — podaję do wiadomości — poniższe pismo Min. Wyzn., Rel. i Ośw. Publ.

Ministerstwo wyjaśnia, że sprawę stosunku szkół do stowarzyszeń gimnastyczno-sportowych i udziału młodzieży szkolnej w zawodach gimnastyczno-sportowych reguluje okólnik Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. z dnia 2 września 1927 r. (Nr. O. H. Fiz. — 753/27) — Dz. Urz. Min. W. R. i O. P. Nr. 12 z r. 1927 poz. 204.

Zgodnie z postanowieniami prawa o stowarzyszeniach z dnia 27 października 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr. 94 poz. 808) młodzież szkolna może należeć do stowarzyszeń młodzieży szkolnej, tworzonych w obrębie szkół i znajdujących się pod dozorem władz szkolnych; może też uczestniczyć w stowarzyszeniach wyższej użyteczności, ale również jedynie w oddziałach, zorganizowanych dla niej w obrębie szkół i znajdujących się pod dozorem władz szkolnych. Związek Towarzystw Gimnastycznych „Sokół“ w Polsce nie jest stowarzyszeniem wyższej użyteczności i nie jest uprawniony do jakiegokolwiek działalności wśród młodzieży szkolnej. Podobnie Towarzystwa Gimnastyczne „Sokół“, wchodzące w skład Związku, nie mogą wbrew postanowieniom prawa o stowarzyszeniach przyjmować młodzieży szkolnej na członków względnie uczestników stowarzyszenia.

Dzieci członków „Sokoła“ mogą oczywiście na wyraźne życzenie rodziców ćwiczyć się w „Sokole“ pod kierunkiem instruktorów sokolich dla celów zdrowotnych, nie uprawnia to jednak Towarzystw gimn. „Sokół“ do organizowania z młodzieży szkolnej specjalnych jednostek organizacyjnych lub wcielenia jej do istniejących drużyn sokolich. W każdym razie niedopuszczalne jest uczestnictwo młodzieży szkolnej w ćwiczeniach, popisach, zawodach i zlotach w mundurach sokolich i pod firmą Towarzystw „Sokół“.

W wypadku niestosowania się młodzieży szkolnej do przepisów cytowanego na wstępie okólnika z dnia 2 września 1927 r. szkoły winny wyciągnąć odpowiednie konsekwencje, w sprawie zaś Towarzystw gimn. „Sokół“, pociągających młodzież szkolną do występowania w drużynach i mundurach sokolich, Kuratorjum winno odnieść się do wojewódzkiej władzy administracyjnej z wnioskiem o interwencję.

Ministerstwo wyraża przekonanie, iż władze dzielnicowe Związku Tow. Gimnastycznych „Sokół“ zastosują się do obowiązujących przepisów władz szkolnych w sprawie niewciągania młodzieży do organizacji pozaszkolnych.

Dyrektor Departamentu (—) Karol Makuch

Zasada: Nr. I. WF.-39/34.

Kurs P. W. Leśników w Toruniu.

Uczestnikom przeszkolenia PW. Leśników, organizowanego w czasie od 3. do 22. IX. 1934 r. w Toruniu, polecam wystawić 50% zniżki kolejowe z miejsc zamieszkania do Torunia i spowrotem z ważnością od 2. — 24. IX. 34 r.

Zasada: Nr. 550-VIII-1012-Org. O. U. 34.

Kurs przodowników lekkoatletyki.

Dwutygodniowy kurs męski przodowników lekkiejatletyki, który miał się odbyć w czasie od 3. — 16. IX. br. w Okr. Ośrodku WF. i PW. w Toruniu, został odwołany spowodu nieterminowego zgłoszenia kandydatów.

Kierownik Okręg. Urzędu W. F. i P. W.

(—) Stanisław Klementowski, ppłk.

(Dok. ze str. 10-ej)

„Challenge 1934“ rozpoczęły

lowy Gawlina, przedstawiciele Aeroklubu Rzplitej z prezesem Radziwillem na czele, członkowie Międzynarodowej Komisji Sportowej, przedstawiciele miejscowych władz i t. d. Na lotnisku frontem do trybun ustawiły się samoloty challenge'owe poszczególnych ekip. Na lewym skrzydle jeden obok drugiego widniały samoloty ekipy niemieckiej, dalej pośrodku czechosłowackiej, wreszcie samoloty ekipy polskiej. Jak wiadomo, samoloty ekipy włoskiej przybyły później do Warszawy.

O godzinie 12,35 przy dźwiękach hymnu narodowego przybył samochodem na lotnisko Mokotowskie P. Prezydent Rzplitej z małżonką w otoczeniu domu cywilnego i wojskowego. P. Prezydent Rzplitej po przywitaniu się z p. Premierem i innymi dostojnikami państwowymi zajął miejsce w łoży pośrodku trybuny reprezentacyjnej, gdzie prezes Międzynarodowej Komisji Sportowej p. Kwieciński przedstawił P. Prezydentowi Rzplitej członków Międzynarodowej Komisji Sportowej.

Następnie p. Minister Komunikacji Butkiewicz wygłosił krótkie przemówienie i ogłosił turniej lotniczy 1934 r. otwarty.

Po przemówieniu p. Ministra nastąpiło podniesienie na wielkim maszcie przed trybunami flag państwowych i flagi Aeroklubu Rzplitej. Następnie orkiestra wojskowa odegrała kolejno hymny narodowe: polski, niemiecki, francuski, włoski i czechosłowacki. Na masztach wokół trybuny reprezentacyjnej podnosiły się kolejno flagi państw, których hymny były grane, a następnie flagi poszczególnych Aeroklubów tych państw. Zebrani wysłuchali hymnów stojąc.

Rozpoczęła się część widowiskowa programu, zawierająca szereg popisów lotników polskich. Odbyły się popisy akrobatyczne pilotów wojskowych najpierw dwóch samolotów myśliwskich, potem zespołowo siedmiu samolotów, oraz trzech szybowców.

Ogółem do Challenge'u ostatecznie startuje 35 samolotów: 14 niemieckich, 12 polskich (w tym jeden angielski lotnika M. Macpersohna, startującego w barwach polskich), 6 włoskich i 3 czechosłowackie.

Własnymi siłami przy rodzinnym stole

Kwadraty magiczne

ul. W. Michalski

```

0000  0000
0000  0000
0000  0000
0000000000
      0000
      0000
      0000
0000000000
0000  0000
0000  0000
0000  0000

```

W powyższą figurę wpisać wyrazy o podanym niżej znaczeniu tak, by utworzyły 4 kwadraty magiczne 4 literowe i jeden środkowy 5 literowy.

Znaczenie wyrazów.

1 kw. 1) Owoc południowy, 2) Mityczny lotnik, 3) niedolega, 4) Napój alkoholowy.

2 kw. 1) Członek rodziny, 2) Miasto w Polsce, 3) Członek plemienia germ. dziś zaginionego, 4) Waga opakowania.

3 kw. 1) Przełożony klasztoru, 2) Dzikie zwierzę, 3) Obłęd u ludów induskich, 4) Zaimek.

4 kw. 1) Rodzaj statku, 2) Bóg egipski, 3) Przewinienie, 4) Tytuł staropolski.

5 kw. 1) Waga kamieni szlachetnych, 2) Zaloty, 3) Wirnik inaczej, 4) Miasto we Włoszech, 5) Władca kartagiński.

N A G R O D Y

Spośród nadesłanych rozwiązań z Nr. 33 nagrodę w postaci książki wylosował **Stanisław Buszczyk, Inowrocław.**

ŚWIAT NA RÓZOWO



Przygoda miesszczucha

Uprzedził go

Weterynarz daje żołnierzowi proszek i rurę i poucza go:

— Tę rurę włożycie koniowi w gardło, nasypiecie do niej proszku i dmuchniecie. Zrozumiano?

— Tak jest!

Po chwili nadbiega żołnierz, wykrzywiając się w okropny sposób.

— Co się stało? — pyta weterynarz.

— Koń dmuchnął pierwszy!...

Tej potrzeby nie odczuwa

Lekarz, zbadawszy chorego, kiwa głową i powiada: — Świeżego powietrza panu trzeba, mój panie. Czy nie odczuwa pan podczas pracy wewnętrznej potrzeby, aby wylecieć sobie trochę na świeże powietrze?

— Broń Boże, nie odczuwam.

— A czym się pan właściwie zajmuje?

— Pracuję w fabryce amunicji.

L. ANDERS

Skład artykułów

Telef. Nr. 707

żelaznych
i narzędzi

Telef. Nr. 707

TORUŃ, ul. Św. Ducha 12

**Przedsiębiorstwo
budowlane****Stefan Czarnocki**

dyplomowany budowniczy i architekt

TORUŃ, Piekary № 5

Drukarnia Spółdzielcza

Toruń, ul. Dobrzyńska 1

wykonuje wszelkie prace, w zakres
drukarstwa wchodzące:formularze,
listowniki, koperty,
afisze, ulotki, zaproszenia, bi-
lety wizyt., klepsydry, broszury, czaso-
pisma i t.p. Albumy do fotogr. Oprawa książek*Dr. Tadeusz Waga***Pomorze****w czasach
prehistorycznych**

Cena 6 złotych

Do nabycia w Administracji
„MŁODEGO GRYFA“
Toruń, ul. Dobrzyńska Nr. 1.**Przedsiębiorstwo Inżynieryjno-Budowlane**

Telefon Nr. 108

J. DRECKI

Telefon Nr. 108

ARCHITEKT I BUDOWNICZYStaromiejski Rynek 12 **TORUŃ** Staromiejski Rynek 12**Warunki prenumeraty:**rocznie 12 zł
półrocznie 6 zł
kwartalnie 3 zł
miesięcznie 1 zł
numer pojedynczy 25 gr**Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.**

Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P.K.O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Maksymiljan Szyrowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCOZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:Strona 200 zł
1/2 strony 110 zł
1/4 strony 70 zł
1/8 strony 40 zł
1/16 strony 25 złKSIĄZNIKA MARSJA
EM. M. KOPERNIKA
w TORUNIE